

Rzecz o prawie

Nowelizacje | Zamiast pisać zakazy, lepiej było dać rolnikom pieniądze; mieliby korzystać z tego, że myśliwi polują na ich polach

Krajobraz po bitwie
o prawo łowieckie

WITOLD DANIŁOWICZ

Sejm uchwalił zmiany w ustawie łowieckiej. Pełna analiza nowych przepisów i ich skutków zajmie trochę czasu. Już teraz warto się zastanowić, dlaczego doszło do tak radykalnych zmian i co z nich wynika.

Zwycięzcy i przegrani

Środowiska skupiające przeciwników myślistwa ograły zwycięstwo nad „lobby łowieckim”. Ale nie jest wcale oczywiste, kto jest zwycięzcą, a kto poniósł porażkę w bitwie o prawo łowieckie. To, że przegranymi są zwykli myśliwi i koła łowieckie, nie ulega wątpliwości. Do opinii publicznej słabo przebijają się natomiast informacje, że największym przegranym jest rząd, reprezentowany przez ministra Kowalczyka. Podobnie jak informacja, że wśród zwycięzców jest również Polski Związek Łowiecki (PZŁ), czyli grupa działaczy zawodowo zajmujących się łowiectwem, których interesy są często mylnie utożsamiane z interesami ogółem myśliwych.

Szeregowi myśliwi przegrali podwójnie. Po pierwsze, dlatego że pod rządami zmiennej ustawy prowadzenie gospodarki łowieckiej będzie utrudnione. Po drugie, wielu myśliwych miało nadzieję, że minister Kowalczyk spełni swoje obietnice i wymieni „grupę trzymającą władzę” w PZŁ, zreformuje Związek i podda go większej kontroli administracji rządowej. Tymczasem nadzieje te spaliły na panewce.

Zacznijmy od dezubekizacji PZŁ. Szumnie zapowiadana, miała doprowadzić do odejścia obecnego łowczego krajo-

wego i szefa Naczelnej Rady Łowieckiej, dwóch wiodących figur we władzach polskiego łowiectwa. Wydawało się, że dojdzie do wymiany kadr na szczeblu zarządów okręgowych i w kołach łowieckich. Co się stało? Nic. W tajemniczych okolicznościach z projektu ustawy wypadło kluczowe określenie „współpracownicy”, co spowodowało, że żadnej dezubekizacji łowiectwa nie będzie. Na wniosek senatorów PO (o dziwo!), „współpracownicy” wrócili do projektu ustawy.

Drugim elementem reformy miało być mianowanie łowczego krajowego przez ministra środowiska. I znów nic. Minister ustąpił po spotkaniu z działaczami łowieckimi, walczącymi jakoby o „samorządność łowiectwa”, którym chodzi raczej o zachowanie status quo, tyle że z nowymi osobami u steru. W ostatecznej wersji ustawy minister zgodził się mianować na stanowisko łowczego krajowego jednego z trzech kandydatów przedstawianych przez Naczelną Radę Łowiecką. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by domyślić się, że w ten sposób „grupa trzymająca władzę” będzie nadal rządzić Związkiem jak dotychczas.

Zapowiadana zwiększona kontrola ministra nad Związkiem jest też iluzoryczna. Minister może zlecić przeprowadzenie kontroli PZŁ, czy wykonuje zadania określone w ustawie. Brzmii obiecująco. Tyle że kontrolą może być objęta jedynie legalność działalności Związku. Porównajmy to z zakresem kontroli przeprowadzanej przez Najwyższą Izbę Kontroli. Otóż badając podmioty niepubliczne (jak PZŁ), NIK weryfikuje ich działalność nie tylko pod kątem legalności, ale także gospodarności. Badanie organów samorządowych jest jeszcze szersze i obejmuje legalność, gospodarność i rzetelność. Dlatego więc zakres kontroli ministra nad PZŁ został ograniczony tylko do legalności? Kto skontroluje Związek pod kątem gospodarności i rzetelności?

Nowa ustawa ograniczyła kompetencje władz regionalnych, czyniąc z zarządów okręgowych organy terenowe Zarządu Głównego. Łowczy okręgowi nie będą już wybierani, ale mianowani przez Zarząd Główny (czyli łowczego krajowego). Wprowadzone ograniczenie sprawowania funkcji w organach Związku do dwóch kadencji nie dotyczy Zarządu Głównego i zarządów okręgowych. Miało to sens, gdy łowczego krajowego miał mianować minister. Gdy minister mianuje osobę wskazaną przez Naczelną Radę, sensu brak.

Wprowadzając zmiany, minister miał ułatwić rządowi walkę z afrykańskim pomorem świń (ASF). Ale i na tym polu poległ. Ustupując organizacjom pseudoekologicznym i godząc się na ich żądania ograniczenia możliwości wykonywania polowań, utrudnił myśliwym redukcję dzika, uważanego przez rząd za głównego sprawcę rozpoznań pszczyńskich ASF. Co gorsza, wprowadzając zasadę, że członkowie zarządów kół będą osobiste odpowiedzialni majątkiem za zobowiązania kół z tytułu odszkodowań za szkody łowieckie, doprowadził do sytuacji, gdy wiele kół nie będzie w stanie powołać zarządów (z uwagi na brak chętnych), a tym samym prawidłowo funkcjonować.

Zwiększenie o 50 m dopuszczalnej odległości od budynków mieszkalnych, w jakiej

będą mogli do nich strzelać. Na obszarach, na których występuje duże rozdrobnienie własności rolnej, wyłączenie z polowań kilku działek spowoduje, że myśliwi będą musieli zrezygnować z polowania na całym dużym obszarze, bo trudno będzie w terenie ustalić, gdzie można, a gdzie nie można polować. Ustawodawca nie uznał bowiem za stosowne zobowiązać właścicieli gruntów, którzy zakazali polowania, do ich oznakowania.

Do tego dochodzi jeszcze wycofanie się z karnia utrudniania polowań, nawet tych zbiorowych. A przecież polowania to także wykonywanie zadań państwa w gospodarowaniu zwierzętami! Koła łowieckie zostały ostatnio zobowiązane do zwiększenia liczby polowań zbiorowych, aby (w ramach walki z ASF) zwiększyć redukcję dzika. Jednocześnie rząd zachęca aktywistów przeciwników łowiectwa do uniemożliwiania wykonywania zadań, gwarantując im, że nie spotka ich żadna kara.

Triumf ideologii
nad rozumem

W kontekście dyskusji o zmianach w prawie łowieckim na usta cisną się dwa pytania: dlaczego to właśnie Prawo i Sprawiedliwość jest autorem uchwalonych przez parlament zmian i dlaczego wprowadzane są one teraz? Zdziwienie, że to PiS zmienia prawo łowieckie, wynika z tego, że wiele ze zmian to od dawna hasła ugrupowań lewicowych, którym z partią rządzącą nie jest po drodze. Zmiany wprowadza partia, która uważa się za pravicową, dbając o narodowe tradycje.

Jaki jest cel wprowadzenia takich ograniczeń, jak zwiększenie odległości między polującym a budynkami mieszkalnymi o 50 m, zakaz udziału dzieci w polowaniach czy uniemożliwienie właścicielom nieruchomości gruntowych zakazania polowań na nich? Trzeba być naiwnym, by wierzyć, że tym, którzy do-

magają się tych przepisów, chodzi o dobro zwierząt, dzieci, właścicieli gruntów czy o zwiększenie bezpieczeństwa. Gdyby tak było, przeciwnicy łowiectwa powinni się zgodzić np. z propozycją zakazu wstępu do lasu w trakcie polowania. Celem tego zakazu jest zwiększenie bezpieczeństwa. W dodatku chodzi o kilka godzin dziennie, kilka dni w roku!

A karanie za celowe utrudnianie polowania? Co w tym złego? Polowanie to legalna działalność, wykonywana w sposób określony przez prawo. Utrudnianie jej prowadzi tylko do anarchii i burd. Co by było, gdyby zwolennicy rowerów zaczęli tarasować ruch na drogach w imię walki z ruchem samochodowym?

Tak naprawdę chodzi o coś innego. Celem tych i innych zakazów i ograniczeń jest po prostu stopniowe utrudnianie w polowaniu, aż z czasem albo zostaną one całkowicie zakazane, albo zmęczeni protestami myśliwi przestaną polować. Dlatego przeciwnicy łowiectwa nie są zainteresowani żadnym kompromisem. Nikt nie ma wątpliwości, że po wejściu w życie nowej ustawy ataki na myśliwych i protesty przeciwko polowaniom będą trwały. Celem tej akcji jest bowiem doprowadzenie do ich całkowitego zakazania.

Skąd niechęć do myśliwych i polowań? Powiedzmy jasno, nie chodzi o to, że myśliwi szkodzą zwierzętom, dzieciom czy innym użytkownikom lasów. Chodzi o to, że robią coś, czego przeciwnicy myślistwa nie rozumieją, nie chcą zrozumieć i, co więcej, uważają za złe! Skoro ktoś się z tym nie zgadza, inni muszą się dostosować.

Takie podejście to brak tolerancji i szacunek dla kogoś, kto myśli inaczej. W walce z łowiectwem nie chodzi wcale o zwierzęta czy przyrodę. Celem ataku są myśliwi, których trzeba ośmieszyć, napiętnować i wyrzucić poza nawias „porządnego” społeczeństwa. Ze swoją pasją i konserwatywnym podejściem do świata nie pasują do nowego społeczeń-

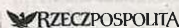
stwa, o które walczy lewicywa aktywiści. W każdym społeczeństwie znajdzie się jakaś grupa, która uważa, że ma klucz do uszczęśliwienia całej ludzkości. Nie wystarczy jej, że sama wierzy w swoją ideologię. Ma nieodpartą potrzebę przekonania do niej innych.

Zyski i straty

Dlaczego uczestniczy w tym PiS? Partia, która od dawna walczy z „Gazetą Wyborczą” i innymi lewicowymi mediami, które chcą nam narzucić jedynie słuszną wizję świata, do której wszyscy muszą się dostosować pod groźbą ostracyzmu. Tymczasem w stosunku do myśliwych PiS robi to samo. Co ciekawe, w odniesieniu do łowiectwa, które jest nierozdzielnie związane z naszą narodową tradycją i kulturą. Cynicy powiedzą, że – jak to w polityce – chodzi o głosy wyborców. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że różnej maści lewicowi pseudoekolodzy będą teraz głosowali na PiS tylko dlatego, że uchwalił ustawę antymyślistwą. Skutek będzie taki, że głosów lewicowych aktywistów partia nie zyska, a straci głosy wielu myśliwych.

Być może chodzi o zdobycie poparcia wśród rolników, którym nowa ustawa pozwoliła zakazywać polowań na swoich gruntach? Owszem, zakazać można, ale ten, kto to zrobi, utraci prawo do odszkodowania za szkody łowieckie! Dlatego trudno sobie wyobrazić masowe korzystanie przez rolników z tego „dobrodrostwa”. Rolnicy, którzy zrywali się na myśliwych za to, że ci polują na ich polach, będą się zrywać nadal. Lepiej już było oddać rolnikom pieniądze z czynszu dzierżawnego placowego przez koła łowieckie za obwoły łowieckie, które dzisiaj trafiają do gmin. Przynajmniej mieliby jakąś korzyść z tego, że myśliwi polują na ich polach. ©

Autor jest radcą prawnym w Noerr, prezesem Polskiego Związku Pracodawców Prawniczych



PISALISMY O TYM:

Czy zmieni się ustrój polskiego łowiectwa? Myśliwi chcą mieć niezależną i samorządną organizację* 11 lutego 2018 r.

archiwum.rp.pl